GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

ROCZNIK XXI 1952 — Nr 1

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XXI 1952 Nr 1

O. Emil Karmelita Bosy

WSZYSTKO JEST ŁASKĄ

Tytuł artykułu, to słowa świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Dnia 5 czerwca 1897 r., tj. na kilka miesięcy przed śmiercią, wyrzekła święta do siostry następujące słowa: „Gdybyście mię kiedy rano zastały umarłą, nie smućcie się tym; byłby to dowód, że *tatuś*, Pan Bóg przyszedł mnie poprostu zabrać do siebie. Jest to bez wątpienia wielką łaską przyjąć Sakramenta święte, lecz gdy Pan Bóg na to nie pozwala i to jest dobrze... Wszystko jest łaską“ [1]). Wyrażenie świętej jest bardzo śmiałe i głębokie zarazem. Trzeba go poddać dłuższej analizie, aby wyciągnąć z niego całą treść. Są to bowiem słowa, wypowiedziane przez świętą, mistrzynię „małej drogi“, której Bóg dawał specjalne światło we wszystkich wypowiedziach. Wykluczyć należy taki sens powiedzenia, jakoby nagła śmierć, bez przyjęcia ostatnich sakramentów była łaską, albowiem niekiedy taka śmierć jest znakiem sprawiedliwości Bożej dla duszy niewiernej; dla samej zaś św. Teresy od Dzieciątka Jezus mogła być łaską, jeśli weźmiemy pod uwagę wysoki jej stopień miłości i świętości.

Wyrażenie świętej zawiera trzy rzeczy: Opatrzność Boską, łaskę uczynkową i stosunek duszy wobec nich. Zanim szerzej o tym pomówimy, dla większego zrozumienia, przypomnieć należy, jaką rolę odgrywa łaska uczynkowa w organiźmie nadprzyrodzonym człowieka.

---

1) Novissima verba. str. 34. wg wyd. Kraków 1930.

Podstawą naszego życia nadprzyrodzonego jest łaska poświęcająca, która nam pozwala uczestniczyć w sposób niedoskonały w życiu samego Boga. Ta bowiem własność łaski uświęcającej stąd wynika, że łaska chociaż z jednej strony przewyższa wymagania natury ludzkiej, to jednak jest realnością żywotną w człowieku wolnym i odpowiedzialnym. Tylko dlatego człowiek może zyskiwać zasługi i uświęcać się, że łaska uświęcająca dana jest człowiekowi jako podstawa działalności nadprzyrodzonej i stanowi niejako drugą naturę człowieka.

Podobnie jednak jak w porządku naturalnym mimo że istniejemy, potrzebujemy pomocy Boga do każdej czynności, tak samo w stanie nadprzyrodzonym potrzebujemy nowej pomocy Boga, którą nazywamy łaską uczynkową. Teologia wymienia różne podziały tej łaski, zależnie od sposobu jej działania i władz człowieka, na które pada działanie łaski. Łaska uczynkowa, pobudza, poprzedza, wzmacnia, towarzyszy naszym uczynkom, wpływając na nasz rozum, wolę, zmysły, wewnętrzne i zewnętrzne. Intencje Boga są takie, żeby ani jeden, nawet najmniejszy uczynek nie został bez zasługi i wzrostu w miłości Bożej.

Można powiedzieć, że podobnie jak słońce ciągle świeci nad kulą ziemską i utrzymuje na niej życie, tak i Bóg ciągle na duszę działa promieniami łaski uczynkowej.

Właśnie powiedzenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wyraża to ciągłe i niekiedy dziwne działanie Boga na duszę. To działanie Boga na duszę wchodzi w orbitę wpływów Opatrzności Bożej.

1. Opatrzność Boża, a łaska uczynkowa.

Uczy nas teologia katolicka, iż dusza ludzka jest specjalnym umiłowanym przedmiotem Opatrzności Bożej. Dogmat łaski uczynkowej potwierdza w całej pełni poprzednią prawdę. Łaska uświęcająca wlana człowiekowi jest darem stałym, a powinnaby według planów Boga trwać nieprzerwanie od chrztu aż na wieki. Łaska uczynkowa zaś udzielana bywa człowiekowi doraźnie, ilekroć spełnia on uczynek dla nieba. Absolutna przewaga woli Bożej w udzielaniu łaski uczynkowej, liczy się z warunkami i stanem duszy. Przede wszystkim dusza musi być powiadomiona

że Bóg chce jej łaski udzielić, w przeciwnym razie nie mogłaby jej wykorzystać. W jaki sposób Bóg powiadamia duszę o łaskach uczynkowych? Problem to najważniejszy w kwestii łaski uczynkowej, bo albo dusza uprzedzona „chwyci" niejako ofiarowaną łaskę, albo o niej nie wiedząc, nie wykorzysta jej. Sposób uświadomienia duszy musi być jasny, łatwy, w przeciwnym razie nie mielibyśmy odpowiedzialności i grzechów za opuszczenie dobrego i zmarnowanie łaski.

Bóg sygnalizuje nam łaski uczynkowe przez każde posunięcie, każdy gest swej Opatrzności. Można by tu zarzucić, że nie wszystko, co nas spotyka jest wolą Bożą, lecz często tylko dopustem Bożym, np. Bóg nie chce, by jeden człowiek drugiemu dokuczał. Zarzut upada, gdy się uwzględni to, że Bóg w dziele zbawienia i uświęcenia używa przyczyn drugorzędnych. Tak więc w przykładzie przytoczonym prawdą jest, że Bóg nie chce, aby jeden drugiemu dokuczał, ale chce, aby człowiek znosił krzywdy innych, w przeciwnym razie praktyka niektórych cnót byłaby niemożliwą. Całą tę naukę pięknie streszcza i potwierdza święty Paweł, mówiąc, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga do dobrego" (Rzym., 8, 28). W takiej perspektywie Opatrzność nie przedstawia nam się jako tajemnicze prawo skazujące nas na dużo boleści, a mało radości. Kto chce wykorzystać każdy moment życia, nie będzie się doszukiwał w prawach Opatrzności danych do rozwiązania problemu zła na świecie, lecz uzna Opatrzność jako ustawiczne promienie padające na drogę naszego życia. Posunięcia Opatrzności w naszym życiu zewnętrznym, jak życie, śmierć, boleść, radość, przyjaźń, walka, nauka, zdrowie, choroba, wszystko to są nawiedzenia Boga. Tym bardziej zjawiska psychiczne, wyrzuty sumienia, poczucie nędzy, chwile gorliwości i uniesienia, świadczą o tym, że Bóg jest przy drzwiach i puka do naszej duszy.

II. Przyjęcie łaski uczynkowej.

W dziele uświęcenia pierwsze miejsce zajmuje łaska i dlatego koniecznie należy Bogu dać pierwszeństwo dla Jego inicjatywy. Niemniej jednak jest prawdą, że nasza wolna wola zdolna jest zepsuć przez swój upór nawet najpiękniejsze poczynania

Boże. Dzieje się tak przez to, że dusza nie widzi we wszystkim, co się dzieje wkoło niej, Boskiej Opatrzności, a uchylając się przed jej posunięciami, tym samym odmawia wykorzystania ofiarowanej pomocy. Jak należy przyjmować łaski? W takiej intencji, w jakiej mają być zużyte, mianowicie w duchu trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości. Cnoty bowiem teologiczne kierują wszystkie nasze czynności do jednego celu: posiadania Boga i pozwalają oceniać wszystko pod tym kątem widzenia.

a) Przyjąć z wiarą.

Tkanina naszego życia ma w swej rozciągłości różnorodne nitki. Odrębna osobowość każdego człowieka tak w powstaniu, jak w istnieniu, zależną jest od wielu czynników. Składają się na nią: temperament, skłonności, zdolności, zamiłowania i wstręty, środowisko, stan życia, otoczenie, rodzaj pracy, wychowania, wykształcenie itd. Czymże jest to wszystko w naszym życiu duchowym? Jedna tylko odpowiedź może być prawdziwą, mianowicie: to wszystko jest łaską, ponieważ zostało przewidziane i zrealizowane przez Opatrzność. Dlatego, aby się uświęcić, nie wolno stale oczekiwać nowych środków, ale wykorzystać te, które Bóg rozsiał na drodze naszego życia.

Tu musi wiara przyjść z pomocą, ponieważ trudno po ludzku wszędzie widzieć palec Boży. Wiara każe nam wyrzucić z serca pewne nienawiści, wynikające z porównywania naszego losu z losem innych ludzi. Nie można nawet poważnie mówić o tak zwanych świętych nienawiściach, ponieważ jedyną rzeczą, której możemy świętym zazdrościć, jest ich wierność łasce, ale i taka zazdrość jest pustą, jeśli tej wierności nie naśladujemy. To samo należy powiedzieć o pewnych żalach niewczesnych lub za późnych. Są dusze, które myślą, że gdyby w młodości, w tej lub innej okoliczności lepiej odpowiedziały łasce, byłyby dzisiaj już olbrzymami świętości. Inna znów dusza stale będzie mówić, iż byłaby wielką, gdyby przebywała w innym środowisku. Wszystko to jednak najczęściej jest usprawiedliwianiem swego lenistwa w pracy nad sobą i zrzucania winy na innych.

Zaznaczę, a raczej sprostuję jeszcze jedno powiedzenie, które się słyszy dość często: chcę się uświęcić mimo wszystkich trudności, jakie mnie spotykają. Przecież jeśli wszystko co nas spotyka jest łaską, to czyż nie jest logiczniej powiedzieć, chcę się uświęcić za pomocą trudności? W tym ostatnim rozumowaniu zyskujemy jeszcze i to, że nie będziemy się buntować przeciw Bogu, ani irytować przeciw bliźniemu, ponieważ widzieć będziemy w trudnościach solidny środek do postępu w cnocie.

b) Przyjąć z nadzieją.

Mimo światła wiary są zdarzenia w intymnej histori każdej duszy, które trudno, po ludzku mówiąc, podciągnąć pod zasadę „wszystko jest łaską". Czasem nasza słabość jest tak wielka, a rozumowanie tak głupie, że tyle tylko dobrego zrobić możemy, aby nie stracić godności człowieka. Jednak według nauki świętych chwile te są bardzo cenne, bo dają materię do podstawowej cnoty w życiu duchownym, do pokory. Nie powiodło się dzisiaj, upokorzę się, poproszę o większą łaskę. Tak czynila święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Bogu się podoba i chce tak, że od niego zależni jesteśmy. Słabość nie przeszkadza w postępie, o ile jest oparta o bezgraniczną ufność w Bogu. Wie o tym dobrze szatan, ponieważ dusze pragnące wyższej doskonałości nachodzi najczęściej pokusami zniechęcenia.

c) Przyjąć z miłością.

Wszystkie dzieła Boże na świecie są wspólne trzem Osobom Trójcy Świętej. W dziedzinie łaski nie tylko to jest prawdą, ale jeszcze i to że każda łaska dana jest w tym celu, aby podnieść w naszych duszach poznanie i miłość Boga, na czym zasadza się życie wewnętrzne na łonie Trójcy Świętej. Każda łaska uczynkowa ma sprawić w nas wzrost w łasce uświęcającej, od której zależy oglądanie Boga. Wynika z tego piękna prawda, że każda łaska, gest Opatrzności, jest wołaniem wieczności. Dlatego nie mówmy, że Bóg zsyła nam krzyże, ale raczej starajmy się przekonać, że Bóg ofiaruje nam Swą miłość, czyli samego Siebie, ponieważ Bóg jest miłością. Nie wystarczy więc ani posłuszeństwo, ani rezygnacja, ale wymaga się wdzięcznej miłości, bo łaska to nie kara, ani ciężar, lecz dar z nieba.

Ks. Aleksander Usowicz C. M.

NADZIEJA RELIGIJNA

O nadziei religijnej mówi teologia i psychologia religii. Teologiczny punkt widzenia jest szerszy, uwzględnia bowiem wszystkie strony nadziei: przyrodzone i nadprzyrodzone, podmiotowe i przedmiotowe, zwraca uwagę na nadzieję jako akt i jako sprawność. Psychologia religii natomiast ogranicza się jedynie do strony zjawiskowej, podmiotowej, a gdy chodzi o stronę nadprzyrodzoną — mówi tylko o oddźwięku łaski Bożej w energiach przyrodzonych. Psychologia religii opisuje przede wszystkim strukturę nadziei i własności nadziei.

I. STRUKTURA NADZIEI

1. Nadzieja jest dążeniem duszy ludzkiej do d o b r a. W ten sposób nadzieja wyróżnia się zasadniczo od bojaźni, która jest poruszeniem duszy w związku z dostrzeżeniem zła. Dobro, ku któremu zmierza nadzieja teologiczna, jest Bóg wraz ze wszystkimi wartościami, jakie człowiekowi przynosi, innymi słowy Bóg, jako dający szczęście. W procesie nadziei występuje odnoszenie Wartości Najwyższej do własnego ja, zjawia się myśl o osobistym ubogaceniu i uszczęśliwieniu. Dobrem więc, które jest celem chrześcijańskiej nadziei nie jest Bóg, jako dobro absolutne, lecz Bóg jako dobro względem nas (bonitas Dei respectiva, quoad nos).

Gdy człowiek kierowany nadzieją decyduje się celem osiągnięcia Najwyższego Dobra poświęcić dobro niższe, wówczas rodzi się nadzieja ofiarna. Nadzieja ta, skoro łączy się z poświęceniem lub zniszczeniem dobra wyjątkowo cennego dla człowieka, przekształca się w nadzieję tragiczną; występuje ta forma tragizmu, którą nazywamy tragizmem ofiary[1]).

2. Nadzieja odnosi się do dobra p r z y s z ł e g o, jeszcze nieosiągniętego. Platon we Filebie wskazuje, jak to istnienie ludzkie

[1]) J. Kleiner. Tragizm. Lublin 1946, 14 nn.

jest uwarunkowane przez trzy rzeczy: spostrzeżenia (ajstezis), pamięć (mneme) i nadzieję (elpis). Spostrzeżenia, jakie odbieramy od świata zewnętrznego, dotyczą teraźniejszości, pamięć odnosi się do przeszłości, umożliwia wykorzystanie dotychczasowego doświadczenia, nadzieja wreszcie zwraca człowieka ku przyszłości; przyszłość ta oznacza nie tylko dobra ziemskie, ale także dobra pozaziemskie. Platon sądzi, że wielu ludzi wiedzionych nadzieją dóbr przyszłych, nie obawiało się śmierci i chętnie opuszczało wartości tej ziemi.

3. Nadzieja dotyczy dobra z przeszkodami, trudnego. Zdaniem św. Tomasza tak pragnienie, jak i nadzieja odnoszą się do dobra przyszłego. Różnica jednak między pragnieniem a nadzieją jest ta, że pragnienie dotyczy dobra przyszłego, z którym się nie wiążą specjalne trudności, nadzieja zaś jest procesem duszy, który odnosi się do dobra przyszłego obejmującego przeszkody. W terminologii tomistycznej pragnienie jest aktem energii pożądawczej (appetitus concupiscibilis) nadzieja zaś aktem energii impulsywnej (appetitus irascibilis).

Trudności, jakie występują przy każdej nadziei, wzmagają się przy nadziei, która jest wyrazem uczuć uszlachetnionych przez cnotę nadziei. Przy cnocie nadziei bowiem nie chodzi o dobra podpadające pod zmysły, ani w ogóle o wartości ziemskie; Dobra, będące przedmiotem nadziei, są dobrami pozaempirycznymi. Nic więc dziwnego, że z nadzieją łączy się pewna troska, którą doskonale analizują współcześni egzystencjaliści. Już Filon uznawał nadzieję za pewnego rodzaju wstępną radość; nadzieja bowiem, ukazując dobra przyszłe, uobecnia je do pewnego stopnia, czyni bliskimi. Z drugiej jednak strony, ponieważ łączy się z dobrem trudnym, kryje w sobie lęk i troskę.

4. Nadzieja wiąże się z dobrem możliwym do osiągnięcia i w ten sposób wyróżnia się od zwątpienia. Zwątpienie bowiem jest poruszeniem duszy, złączonym z dostrzeżeniem niemożliwości usunięcia przeszkód, jakie stoją na drodze przy zdobywaniu dobra przyszłego; przy zwątpieniu więc występuje brak zaufania we własne siły. Przeciwnie nadzieja dostrzega możliwość przezwyciężenia przeszkód, łączy się więc z zaufaniem we własne siły. Nic więc dziwnego, że niektórzy teologowie pokłada-

ją istotę nadziei w zaufaniu. Scholastycy pisali niegdyś o procesie psychicznym, który nazwali podniosłym dźwiganiem się duszy (erectio animi). Dźwiganie się to możemy utożsamić z nadzieją, o ile nadzieja jest pełnym energii zwróceniem się duszy ludzkiej ku dobru osiągalnemu.

II. WŁASNOŚCI NADZIEI

Nadzieja religijna jest skuteczną, pewną i łączy się z bojaźnią.

1. Nadzieja s k u t e c z n a.

Nadzieja skuteczna albo owocna jest nadzieją, która przeciwstawia się obojętności. W stanach duszy ludzkiej odkryć można dwa przeciwne sobie stany. Jednym stanem będzie to, co określili starożytni mianem apatii, drugim zaś stanem to, co nazwiemy gorliwym pędem duszy ku danemu dobru. W zastosowaniu do nadziei apatia polegałaby na dwojakiej obojętności: na skrajnej obojętności względem celu ostatecznego i na przesadnej obojętności względem wartości ziemskich. Pierwszy rodzaj obojętności stwarza człowieka zamkniętego w kole spraw doczesnych, drugi pociąga za sobą wzgardę dóbr tej ziemi. Nadzieja chrześcijańska, o ile jest skuteczną, usuwa jedną i drugą obojętność. Pierwszy rodzaj obojętności usuwa, gdyż on z istoty swej niszczy nadzieję religijną. Nadzieja jednak, wbrew pozorom, usuwa także drugi rodzaj obojętności, gdyż nie lekceważy dóbr ziemskich, owszem zespala je w jedną organiczną całość z wartościami pozaziemskimi.

W ten sposób nadzieja wprowadza w duszę ludzką pewne zjednoczenie (statyczne i dynamiczne), pewien ład. Poszczególne mianowicie energie duszy, zmierzające tak do wartości ziemskich, jak i pozaziemskich, otrzymują jeden i ten sam kierunek, Boga, jako dobro względem nas.

2. Nadzieja p e w n a.

Pewność, tkwiąca w strukturze nadziei, wyrasta z pewności wiary. Nadzieja więc zapożycza niejako swą pewność od wiary. W ten sposób dwa procesy, proces wiary i nadziei zazębiają się wzajemnie i przenikają, podobnie jak przenikają się wzajemnie wody dwu rzek, spływających w jedno koryto. Pewność nadziei

obrazowo opisuje Jeremiasz: „Błogosławiony mąż, który ufa w Panu i będzie Pan ufaniem jego. I będzie jako drzewo, które przesadzają nad wodami, które dla wilgoci puszcza korzenie swoje, nie będzie się bało, gdy przyjdzie gorąco i będzie liść jego zielony, i nigdy nie przestanie czynić owocu" (17, 7—8). Św. Paweł, uwzględniając pewność nadziei (Żyd. 6, 19), porównuje ją do kotwicy; nadzieja, podobnie jak kotwica, utwierdza duszę w jej dążeniu do Boga, jako do celu ostatecznego. Za św. Pawłem poszli inni pisarze, a przede wszystkim malarstwo, rzeźba i architektura kościelna.

Pewność nadziei nie jest absolutna, kryje bowiem w sobie domieszkę niepewności. Niepewność ta pochodzi z dwu przyczyn: z ontologicznej skończoności, a tym samym słabości człowieka, oraz z braku współpracy energii ludzkich z czynnikiem nadprzyrodzonym, z łaską.

3. Nadzieja złączona z bojaźnią.

Nadzieja religijna łączy się z pewną bojaźnią. Bojaźń ta jest koniecznym uzupełnieniem nadziei, chroni ją bowiem przed lekkomyślnością i zuchwalstwem. Bojaźń, występująca wraz z nadzieją, może być dwojaka: bojaźń służebna (timor servilis) i bojaźń dziecięca (timor filialis). Bojaźń służebna jest obawą przed karą zsyłaną od Boga. Bóg sam jako istotna dobroć, nie może być przedmiotem bojaźni; przedmiotem takim być może jednak o tyle, o ile od niego lub w stosunku do niego zagraża nam jakieś zło[2]). Głęboka myśl kryje się w tym powiedzeniu Psalmu (111, 10), który mówi, że bojaźń jest początkiem mądrości. Bojaźń przed karą bowiem jest zwyczajnie źródłem niepokoju (inquietum cor) i punktem zwrotnym w najgłębszych poruszeniach duszy. Słusznie więc bojaźń taką nazwano bojaźnią początkową (timor initialis), początkiem przemiany i odrodzenia.

Drugim rodzajem bojaźni jest bojaźń dziecięca. Bojaźń ta bliższa jest czci, aniżeli obawie, gdyż łączy się ściśle z miłością i uznaniem wielkości Boga. Bojaźń dziecięcą, wyrastającą z szacunku i miłości, dobrze wyraża termin angielski „awe".

---

[2]) II — II, q. 19 a. 1.

Awe oznacza bowiem głęboką i pełną czci bojaźń wobec Najwyższej Istoty.

Fr. Heiler stawia Kościołowi katolickiemu zarzut, że ponosi on winę za chorobliwą wprost bojaźń przed grzechem i piekłem u swych wiernych. Bojaźń ta stała się zdaniem Heilera, epidemiczną chorobą katolicyzmu, której uniknąć mogli tylko niektórzy wierzący[3]). Zarzut ten jest przesadny i błędnie ujmuje istotę schorzenia psychicznego w postaci bojaźni. Przy bojaźni patologicznej chodzi o chorobę, mającą swe źródło w osłabionym systemie nerwowym; choroba ta dotyka w równej mierze wierzących i niewierzących, z tą tylko różnicą, że u niewierzących ma treść świecką (fobie), u wierzących zaś, zgodnie z całym nastawieniem człowieka, treść religijną. Zarówno przyczyny, jak istota i struktura tego schorzenia są takie same u obu grup ludzi i leżą na całkiem innej płaszczyźnie, aniżeli dziedzina nauki kościelnej.

Jak widać z powyższych danych nadzieja religijna kryje w sobie bogatą treść wychowawczą, staje się bowiem dla chrześcijaństwa źródłem optymizmu przez to, że ukazuje bezbrzeżne, ale zarazem możliwe do osiągnięcia wartości. Ukazując zaś takie wartości, nie przytępia, lecz owszem budzi i ożywia zmysł do tego wszystkiego, co ma granice, co łączy się z materią, co jest ludzkie i ziemskie.

---

[3]) Der Katholicismus, München 1923, 261 nn.

O. Maria-Eugeniusz od Dz. Jezus
Karmelita Bosy

ASCEZA TEREZJAŃSKA

(Duchowość Terezjańska, V)

Ażeby widzieć Boga trzeba umrzeć!

„Ażeby widzieć Boga trzeba umrzeć" tłumaczyła święta Teresa jako nieletnie dziecko swoim rodzicom po swoim powrocie z nieudałej wyprawy do Maurów. I rzeczywiście jedynie śmierć może otworzyć przed wzrokiem naszej duszy oglądanie Nieskończonego. I przez śmierć również, powolniejszą, powodowaną ciągłym umartwieniem, wchodzi się tutaj na ziemi w zażyłość z Bogiem. Święta Teresa wie o tym dobrze:

„Kiedy ktoś zaczyna na serio służyć Bogu — pisze ona — najmniejsza rzecz jaką Mu może oddać, to ofiara ze swego życia [1])".

Pierwszeństwo jakie daje modlitwie w swojej duchowości, nie pozwala jej zapomnieć o ważności ascezy: „Wygodnictwo i modlitwa nie mogą chodzić w parze" napisze [2]).

Dusza opromieniona światłem Bożym, tym bardziej powinna odkrywać wymagania Bożej czystości. Ażeby dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, trzeba poddać się energicznej i bezwzględnej ascezie. Ażeby zaś ta asceza była skuteczna, a równocześnie odpowiednia do sił ludzkich, powinna być przystosowana i stopniowa.

Asceza bezwzględna, przystosowana i stopniowa: takie są trzy cechy ascezy terezjańskiej, które wypadnie nam objaśnić po kolei.

A. ASCEZA BEZWZGLĘDNA

Pisma św. Teresy ożywia tchnienie bojowej energii. Jest ona córką rodu rycerskiego i pochodzi z Avila, która w czasie pamiętnego oblężenia, obroniona została heroizmem swoich niewiast. Klasztor św. Józefa w Avila jest „twierdzą, gdzie schronili się dzielni chrześcijanie [3])", broniemi przez silne mury jakimi są ubóstwo i pokora [4]). Wprawdzie prowadzi się tam tylko walki duchowe, ale są one „bardzo uciążliwe i wymagają więcej odwagi niż inne [5])".

„Wiadomo wam, że w bitwie chorąży na większe niż drudzy wystawiony jest niebezpieczeństwo. Choć bowiem sam nie walczy, ale trzyma chorągiew, wypuszczać mu jej z rąk nie wolno. Tak podobnie dusze kontemplatywne mają trzymać wzniesioną chorągiew pokory, mają

---

1) Droga doskonałości, r.
2) tamże,
3) Droga, r. III.
4) Droga, r. II.
5) Życie, r. XI.

znosić wszystkie ciosy, jakie na nich spadną, a same nie ranić nikogo, bo ich zadaniem jest cierpieć tak, jak cierpiał Chrystus i trzymać wysoko wzniesiony krzyż [6])".

Na wielu miejscach swoich pism, a szczególnie w dwudziestu pierwszych rozdziałach swojej „Drogi doskonałości" św. Teresa wylicza szczegółowo cnoty, jakie należy praktykować i cierpienia, jakie należy podjąć. Tymi cnotami to ubóstwo, miłość, pokora, oderwanie się od rodziny i samego siebie, a wszystko o charakterze bezwzględnym, co jest prawdziwą cechą ascezy terezjańskiej. Posłuchajmy, co mówi święta:

„Starajcie się być Bogu przyjemnymi... a gdybyście tak czyniąc miały umrzeć z głodu, wtedy byłybyście zaiste błogosławione siostry od św. Józefa [7])".

Św. Teresa chce by córki jej były mężne, by bez użalania się znosiły „te małe cierpienia i dolegliwości, bez których, dla niewiast zwłaszcza, to życie być nie może [8])". „Choroba rzeczywiście poważna — pisze święta w tym samym rozdziale — sama się objawia, innym jest wówczas jęk i znać od razu różnicę [9])".

Ta wspaniałomyślność konieczna jest od samych początków życia duchowego: „Od czego zacząć? Sądzę, że wszystko na tym zależy, by przystąpili do rzeczy z niezachwianym postanowieniem, iż nie spoczną, póki nie staną u celu. Niech przyjdzie co chce, niech boli jak chce, niech szemrze kto chce, niech własna nieudolność stęka i mówi: nie dojdziesz, umrzesz w drodze, nie wytrzymasz tego wszystkiego, niech i cały świat się zwali z groźbami [10])".

Wielu nigdy nie dojdzie do celu dlatego, że „od początku nie ujęli krzyża [11])".

W „Twierdzy wewnętrznej" dokładniej jeszcze powraca do tego samego: „Wszystek wysiłek poczynającego oddawać się modlitwie do tego zmierzać powinien (a nie zapominajcie, że to jest bardzo ważne), by z wszelką pilnością, na jaką zdoła się zdobyć, nad tym pracował i o to z całą gotowością się starał, by wola jego stała się zgodna z wolą Bożą. Upewniam was, że na tym zasadza się wszystka najwyższa doskonałość, jaką na drodze życia duchowego osiągnąć zdołamy [12])".

Celem ostatecznym tej ascezy ma być oddanie całkowite swojej woli i samego siebie: „Wszystkie uwagi i przestrogi, jakie w tej książce napisałam — pisze święta pod koniec swojej „Drogi doskonałości" — do tego jednego celu zmierzają, byście oddały siebie bez podziału Stwór-

---

[6]) Droga, r. XVIII, 5.
[7]) Droga, r. II, 1.
[8]) Tamże, n. 2.
[9]) Tamże.
[10]) Droga, r. XXI, 2.
[11]) Życie, r. XI.
[12]) Twierdza wewnętrzna, M. II. r. I. 8.

cy i wolę swoją zdały na wolę Jego i całkiem się oderwały od rzeczy stworzonych [13])".

Święta Teresa nie posyła od razu do piekła tych, którzy na drodze duchowej mają mniejszą wspaniałomyślność. Jeżeli Bóg już raz obdarzył ich nadprzyrodzonymi darami „nie odbiera tego, co raz dał, jeśli jeno czyste chowają sumienie [14])". Ale pozostaną oni ostatecznie na drodze modlitwy myślnej. Kontemplacja natomiast stawia wymagania bezwzględne: „Jeślibyście nie chciały tych uwag słuchać — mówi Święta — ani postępowania waszego do nich zastosować, znaczyłoby to, że chcecie całe życie pozostać przy waszej modlitwie myślnej [15])". Ona zwraca się tylko do tych, którzy pragną szczytów i chcą pić ze źródeł wody żywej. By się mogli przygotować do otrzymania tej łaski, żąda od nich bezwzględnego oddania woli.

Ci tylko są uczniami Świętej i oni tylko realizują określenie człowieka duchownego, jakie podaje Święta: „Czy wiecie, co to znaczy być prawdziwie duchownym? Znaczy to, uczynić siebie niewolnikiem Boga, oddać Bogu tak wszystką wolność swoją, iżby On, naznaczywszy tego niewolnika swego piętnem, to jest krzyżem swoim, mógł sprzedać go i wydać za niewolnika całemu światu, tak, jak sam był sprzedany i wydany dla zbawienia świata [16])".

Święty Jan od Krzyża zakreśla ten sam ideał, co i święta Teresa. Stawia te same wymagania, w słowach jeszcze surowszych i w pewnych punktach jeszcze dokładniejszych.

Na początku swego traktatu „Droga na Górę Karmel" umieścił wykres wskazujący drogę, jaką należy postępować (patrz str. następna). Trzy drogi stoją przed początkującym: na prawo i na lewo dwie szerokie i kręte: pierwsza, która prowadzi na poszukiwanie dóbr tej ziemi: wolności, zaszczytów, wiedzy, odpoczynku; druga, nazwana drogą dusz niedoskonałych, prowadzi do dóbr niebieskich: chwały, świętości, radości, mądrości. Dusza, ponieważ ich poszukiwała, dlatego nie znalazła ich wcale i nie wstąpiła na górę doskonałości. W środku wykresu biegnie prosto na szczyt góry wąska ścieżyna, na której święty wypisał kilkakrotnie: „nic, nic, nic, nic". Ta właśnie ścieżka prowadzi do pełności darów Bożych, na ucztę Bożej mądrości.

Rysunek jest wymowny. Komentuje go święty przez swoją naukę zawartą w „Drodze na górę Karmel":

„Usiłuj zawsze iść:

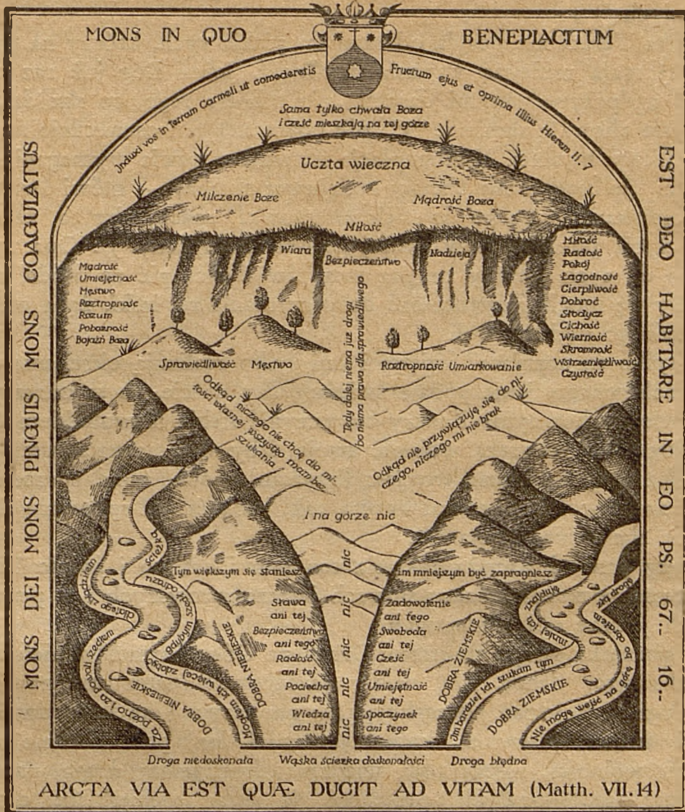
— nie za tym, co łatwiejsze, lecz za tym, co trudniejsze...

— nie za tym, co milsze, lecz za tym, co bardziej przykre...

— nie za tym, co przyjemniejsze, lecz za tym, co nieprzyjemne...

---

13) Droga, XXXII. 9.
14) Droga, XXXI, 12.
15) Droga, XVI, 5.
16) Twierdza. M. VII. r. IV, 8.



Jak dojść do wszystkiego

Ażeby dojść do tego, czego nie znasz,
Masz iść przez to, czego nie znasz.
Ażeby dojść do tego, czego nie zaznajesz,
Masz iść przez to czego nie zaznajesz.
Ażeby dojść do tego czego nie posiadasz
Masz iść przez to, czego nie posiadasz.
Ażeby dojść do tego, czym nie jesteś
Masz iść przez to, czym nie jesteś.

Jak posiąść wszystko

Ażeby dojść do poznania wszystkiego
Nie pragnij poznania czegoś w niczym
Ażeby dojść do zaznawania wszystkiego
Nie pragnij zaznawania czegoś w niczym
Ażeby dojść do posiadania wszystkiego.
Nie pragnij posiadania czegoś w niczym
Ażeby dojść do tego by być wszystkim
Nie pragnij być czemś w niczym

Jak usunąć wszystkie przeszkody

Gdy zatrzymujesz uwagę swą na czymś
Powodujesz utratę wszystkiego.
Bo żebyś doszedł wszystek do wszystkiego
Masz pozostawić najzupełniej wszystko
A gdybyś doszedł do pełni wszystkiego
Masz je posiadać nie pragnąc niczego.
Bo gdybyś chciał posiadać coś we wszystkim
Nie masz samego Boga skarbem swoim.

W czym zawiera się wszystko.

W ogołoceniu tym znajduje
duch pokój i odpocznienie:
gdy bowiem niczego nie pożąda,
nic nie podrywa go w górę
i nic nie spycha go w dół
ponieważ jest on w centrum swej pokory.
Skoro zaś czegoś pożąda
tym samym sił się pozbawia

— nie za tym, co lżejsze, lecz za tym, co więcej trudu wymaga...
— nie za pociechą, lecz za udręczeniem...
— nie za większym, lecz za mniejszym...
— nie za wzniosłym i wartościowym, lecz za pokornym i wyniszczonym...
— nie za szukaniem lepszych rzeczy stworzonych, lecz za gorszymi.

Pragnij z miłości dla Chrystusa dojść do zupełnego ogołocenia, ubóstwa i oderwania się od wszystkiego, co jest na świecie [17])".

To ogołocenie — zauważa Święty — odnosi się zarówno do dóbr duchowych jak do dóbr tego świata. Ściśle określa swoje przestrogi w znaczeniu duchowym:

— „By dojść do upodobania we Wszystkim,
nie chciej mieć upodobania w niczym:
— By dojść do poznania Wszystkiego,
nie chciej poznawać coś w niczym:
— By dojść do tego, czego nie posiadasz,
musisz iść przez to czego nie posiadasz:
— By dojść do tego, czym nie jesteś,
musisz iść przez to, czym nie jesteś [18])".

Zbyteczną rzeczą byłoby dalej mnożyć cytaty. Jest rzeczą jasną, że stoki Karmelu są urwiste, nie ma tam wcale jakichś ścieżek okrężnych, nie ma równin gdzieby się można usadowić. Zaledwie od czasu do czasu jakieś maleńkie platformy gdzie można się na chwilkę zatrzymać, nie na to, by rozważać drogę przebytą, ale by spojrzeć na szczyt skąd spływa światło, ku któremu trzeba piąć się całkiem prostopadle, posługując się w tym wstępowaniu pożyteczną i jedyną podporą: drzewem krzyża.

Ubożuchny klasztor św. Józefa w Avila, rudera w Durwelo, którą św. Jan od Krzyża ozdobi krzyżami i czaszkami trupimi, by przed nimi płakać z pobożności, życie jakie tam się prowadzi, są żywą ilustracją tej bezwzględnej ascezy.

Ta duchowość nie czyni tylko paradnej wystawy ze swojej mocnej surowości. Nie ma tu nic z udawania choćby tylko dlatego, że chce do siebie pociągnąć tylko duchy silne: „O jedno proszę usilnie — napisze św. Teresa — jeśliby która po uprzednim wypróbowanu siebie nie czuła w sobie dostatecznej mocy ducha do zniesienia tego, co reguła tego domu na nią wkłada, niech to otwarcie wyzna. Są bowiem inne klasztory, w których również gorliwie można służyć Bogu [19])". „...Chciałabym, by siostry moje nie okazywały się niewiastami, ale by były jak mężowie odważne[20])".

17) Droga na Górę Karmel, ks. I. r. XIIII, 6.
18) Tamże, 11.
19) Droga, VIII, 3.
20) Droga, VII, 8.

Ale czy nie jest to przesada duchów bohaterskich, które z heroizmu chcą uczynić prawo, odgradzając się przez to trochę dumnie od tłumu? By na to odpowiedzieć, poradźmy się Ewangelii świętej:

„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie [21])"! powiedział nasz Zbawiciel.. Oto już prawo surowe. Jezus dokładnie określa jakość wymagań jakie On stawia: „Królestwo Boże gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je [22])".

Wszyscy uczniowie Chrystusa muszą być gwałtownikami, bo tylko zadając gwałt samemu sobie, można zrealizować wyraźny nakaz Mistrza: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mię [23])". Nie ma zatem innej drogi ku Bogu, jak tylko droga Kalwarii, surowa tak samo jak i na Górę Karmel.

Do uczniów z Emaus, jeszcze zgorszonych dramatem, jaki rozegrał się na Kalwarii, powie Jezus: „Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej? [24])". Ogłasza jedno prawo które sam sobie nałożył, i któremu inni muszą się poddać. „Nie jest uczeń nad Mistrza, ani też sługa nad pana swego [25])".

To prawo bolesne jest prawem życia. Jezus Chrystus pozostaje z nami pod postaciami eucharystycznymi w stanie ofiary, przez rozdzielenie chleba i wina na ołtarzu. W tym samym stanie rozlewa swoją łaskę jednoczącą w swoim Kościele. Ta łaska jest życiem i śmiercią, tak jak Chrystus — Ofiara, który tę łaskę wylewa poprzez otwarte rany. Ona nam daje przelewające się życie Chrystusa, który nie umiera; przypomina nam Jego mękę, Jego cierpienie i konieczność uczestniczenia w Jego ofierze, czyli dopełnienia tego, czego nie dostaje Jego Męce, aby przyswajać Jego zasługi naszym duszom. Nie rozwinie się ona w nas jak tylko przez cierpienie zjednoczone z Chrystusem Panem i nie rozkwitnie doskonale w widzenie i radość, jak tylko wtedy, kiedy przez śmierć zjednoczy nas z Chrystusem — Ofiarą i z Chrystusem Zmartwychwstałym.

Chrystus raz jeden ofiarował się na Kalwarii: na ołtarzu każdego dnia ofiaruje się z całym Kościołem, który uczestniczy w Jego ofierze i tej ofiary od wszystkich swoich członków wymaga. Jezus ukrzyżowany jest doskonałym typem ludzkości odrodzonej, ideałem i wzorem, według którego Bóg kształtuje dusze. Msza odprawia się codziennie przed nami. Kościół umieszcza wszędzie wizerunek Chrystusa na krzyżu. Te rzeczywistości wspaniałe, ta ciągła obecność nie zdołała jakoś rozproszyć złudzeń o szczęściu doczesnym i nadziei na ziemskie try-

---

21) Łuk., XIII, 5.
22) Mat., XI. 12.
23) Mat., XVI, 24.
24) Łuk., XXIV, 26.
25) Mat., X. 24.

umfy, jakie niestrudzenie łączymy z urzeczywistnieniem naszych pragnień doskonałości chrześcijańskiej.

Chcemy o tym zapomnieć, że Chrystus Pan nie ogłaszał innych zwycięstw jak tylko zwycięstwo krzyża na Kalwarii, nie zapowiadał innej pomsty nad swoimi nieprzyjacielami jak tylko tę, kiedy przyjdzie pewnego dnia na obłokach niebieskich ze swoim krzyżem, by sądzić żywych i umarłych. W tym dniu podzielą z Nim triumf tylko ci, którzy przejdą przez wielkie cierpienie i będą oczyszczeni w krwi Baranka [26])".

Te prawdy błębokie i bolesne, ale praktyczne, pojęli Mistrzowie Karmelu i przyjęli je. Duszom spragnionym pełnego chrześcijaństwa, zgrupowanym wokół siebie ogłaszali oni to twarde ale plodne prawo krzyża i przestrzegali ich przed złymi pasterzami: „Gdyby ktoś przyszedł do was i głosił wam naukę swobodną, choćby to był anioł z nieba i choćby swoje nauczanie popierał cudami, nie wierzcie mu. Swoją ufność oprzyjcie na surowej pokucie i ogołoceniu się ze wszystkich rzeczy [27])".

Zjednoczeni z Chrystusem ukrzyżowanym, poprzez uczestnictwo w Jego bożym życiu i w Jego męce, zasłużyli na to by jednoczyć się z Jego uczuciami i upodabniać się do Jego postawy. Powiedział Chrystus pewnego dnia: „Muszę być chrztem ochrzczony, i jakże jestem ściśniony, dopóki się to nie spełni [28])"!... — Wszystkimi pragnieniami swej duszy Zbawiciela, Jezus dążył do cudownych osiągnięć Kalwarii.

Pomimo wszystko, nawet wtedy kiedy opadały ich zapały, ich wspaniałomyślność stała na wysokości ich nauki. Z tej nauki nie można nic

---

[26]) Nie można twierdzić, jakoby tutaj na ziemi jedynie cierpienie było uświęcające i zasługujące. „Słodycze pociągają", podkreślali św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Nadzwyczajne rozkosze duchowe są zarówno oczyszczające jak i bolesne rany. Stopień miłości nadaje większą wartość zasługującą czynności aniżeli cierpienie do jakiego ona daje okazję. Chrystus Ukrzyżowany wspinający się na Górę Kalwarii jako wzór ludzkości odrodzonej był najbardziej udręczonym z ludzi przez cierpienia jakie znosił, ale równocześnie najszczęśliwszym dzięki wizji uszczęśliwiającej jaką się cieszył i przez tryumf cierpienia, jaki cierpieniu zapewniał.

Tak samo i święty, który urzeczywistnia Chrystusa, przeżywa tutaj na ziemi najwyższe i najczystsze radości, równocześnie doznając najstraszliwszych cierpień wewnętrznych i zewnętrznych.

Na łożu śmiertelnym mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Matko, kielich pełny po same brzegi! Nie myślałam nigdy, aby można tyle cierpieć..." I natychmiast dorzuca słowa mające nie tyle sprostować powyższe twierdzenie ile raczej je wyjaśnić: „Trwam w niezamąconym pokoju... Nie żałuję, że oddałam się na ofiarę miłości" (Dzieje duszy, r. XII).

[27]) Św. Jan od Krzyża: Maksymy.

[28]) Łuk., XII. 50.

wykreślić bez naruszenia doskonałości chrześcijańskiej, którą ona gwarantuje, bez pomniejszenia piękności, mocy i płodności duchowości karmelitańskiej której jest częścią składową.

B. ASCEZA PRZYSTOSOWANA

„Ależ to jest duchowość olbrzymów! Duchowość dla jednostek pokroju św. Teresy i św. Jana od Krzyża! Takie nasuwa się określenie, kiedy słyszy się te podniosłe okrzyki, jakie wydobywają się z ich dusz rozpłomienionych. — Tu duchowość, która dzięki swej wzniosłości nie jest już ludzką — dodadzą inni. — Na szczęście są nauczyciele życia duchowego bardziej wyrozumiali, np. taki św. Franciszek Salezy, czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus — z tej samej rodziny karmelitańskiej, którzy liczą się ze słabością ludzką i mają wyczucie potrzeb naszych czasów".

Oto zarzut pozornie słuszny, często powtarzany, którego wyjaśnienie pozwoli nam uwypuklić żywotną giętkość przystosowania bezwzględnej ascezy Mistrzów Karmelu.

Zaznaczmy naprzód, że czyniłoby się wielką krzywdę duchowości św. Franciszka Salezego, czy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdyby się twierdziło, że nie są one uzbrojone w ascezę bezwzględną. Byłoby to to samo, jakby się twierdziło, że nie są one wcale chrześcijańskie. Gwałtowność jakiej one wymagają jest może ukryta, ale koniecznie w nich się mieścić musi, gdyż tylko gwałtownicy porywają królestwo niebieskie. I rzeczywiście, znamy gwałt, jaki sobie samemu zadawał słodki św. Franciszek, ażeby ujarzmić swój wybuchowy temperament, znany heroizm jakiego np. żądał od św. Franciszki de Chantal, zwłaszcza w chwili, kiedy musiała opuścić swoje ognisko domowe i przejść przez ciało swego syna, ażeby założyć Wizytki.

Jeszcze lepiej poinformowani jesteśmy o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, która za zasadę miała, że w życiu duchownym trzeba „wybierać wszystko [29])" i że trzeba iść aż do kresu swoich sił, nie żaląc się. Jej siostra Celina, nieodstępna jej towarzyszka twierdzi, że cnota męstwa była jej cnotą charakterystyczną.

Słodycz św. Franciszka Salezego, jak i uśmiech św. Teresy od Dzieciątka Jezus kryją cnoty praktykowane w stopniu heroicznym. Oboje, tak jak i św. Teresa od Jezusa i Jan od Krzyża są poszukiwaczami absolutu. Znaczne różnice oznaczają tylko formę ich świętości i ich nauczania. Konieczną rzeczą będzie je rozpoznać, a jeszcze pożyteczniejszą wyjaśnić je.

Umartwienie może mieć podwójny cel: wyniszczenie w nas grzechu i zbawienie dusz. Na razie interesuje nas tylko cel pierwszy, ponieważ mówimy tylko o ascezie.

---

[29]) Dzieje duszy, r. I.

Ażeby ta asceza była skuteczna, musi się ją przystosować do temperamentu, aby opanować dominujące skłonności, jakie należy zniszczyć. Wiadomą zaś jest rzeczą, że skłonności, różne w każdej jednostce, z pewną niezmienną stałością odnajdują się u ludzi tej samej epoki, czy tej samej klasy społecznej. Znamy zarówno Hiszpanów w. XVI, jak i Francuzów wieku XVII-go; możemy rozpoznać zarówno ich zalety, jak i ich błędy. Odczytać się one dadzą tak w dziełach politycznych, jak i w literackich czy społecznych ich epoki.

Mistrzowie życia duchowego — zazwyczaj święci — w jakich Duch Święty wyposaża swój Kościół w każdym czasie, są równocześnie duchami jasnowidzącymi wymagania Boże, jak również przenikliwymi psychologami. Znają oni zasady życia duchowego i umieją z nich wyciągnąć ścisłe wskazówki przystosowane do potrzeb dusz, jakimi mają kierować. Ich nauka w wierności zasadom tradycyjnym i w przystosowaniu do potrzeb danych czasów znajduje swoją pewność doktrynalną, swoją oryginalność i skuteczność.

Św. Jan od Krzyża i św. Teresa od Jezusa są nauczycielami Kościoła powszechnego. Ich wiedza mistyczna odnosi się do wszystkich czasów.

Wszyscy mistrzowie życia duchowego wydadzą walkę tym namiętnościom zmysłowym, które znajdą opanowanie w najsurowszych umartwieniach fizycznych. Święta Teresa i św. Jan od Krzyża będą w tym celować, a mimo to w tym punkcie będą zaliczani do umiarkowanych. „Droga na górę Karmel" przepełniona jest troską, by szczegółowo odpowiedzieć na potrzeby współczesnych, a specjalnie podkreślić niebezpieczeństwo illuminizmu. Święty Jan od Krzyża omawia szczegółowo oczyszczenie pamięci i woli. Niewiele tam mowy o umartwieniu rozumu. Wyjątek tylko stanowią wyjaśnienia o naturze wiary i niebezpieczeństwach illuminizmu.

Ale św. Franciszek Salezy zwraca się do publiczności specjalnej, złożonej z osób utrzymujących stosunki towarzyskie i z dam światowych. Pierwsze nie mają prawdopodobnie sił fizycznych, by wytrzymać surowość Karmelu: drugie są paniami domu i w swoich odosobnionych zamkach czy w pałacach miejskich prowadzą życie często pełne zobowiązań rodzinnych i towarzyskich.

Surowe umartwienia fizyczne są dla nich niemożliwe a przynajmniej nieodpowiednie. A jednak te drogie Filoteje nie mogą się uświęcić bez zadania sobie samym gwałtu. Podlegają niebezpieczeństwom: mają swoje pokusy. Święty Franciszek, doskonały psycholog, odczuwa je bardzo dobrze. Nakłada im zatem ascezę wewnętrzną — św. Teresa być może uznałaby ją za zbyt surową — która powinna im dać schronienie przed niebezpieczeństwami często tak licznymi w ich położeniu. Są to panie domów, mające wyczucie szczegółów i zmysł porządku. Istoty

przyzwyczajone do wykonywania władzy. Słodki biskup z Genewy, z surowością roztropną i wytrwałą, nałoży umartwienie woli przez posłuszeństwo, wszystkich upodobań osobistych przez oderwanie się obejmujące szczegóły i najmniejsze przedmioty. Dusze uzyskają swobodę przez praktykę doskonałej miłości.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus przyszła po to, by przynieść światło naszym czasom, by przede wszystkim wskazać ascezę, która by się przeciwstawiła naszym błędom.

Powie nam więc najprzód, że gwałtowna asceza fizyczna szkoły hiszpańskiej z wieku XVI nie odpowiada na ogół naszym temperamentom anemicznym; że tęsknota za taką ascezą, jaka mogłaby się w nas budzić, mogłaby pochodzić bądź z tej duchowej pychy, która by chciała szybko dojść do szczytów i delektować się wynikami, bądź też z chorobliwej melancholii, dosyć częstej w naszej epoce, która poszukuje cierpienia dla niego samego.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus wcale nie potępia pewnych form umartwienia fizycznego, koniecznych równie w naszej epoce, jak i we wszystkich innych czasach. Jej wierność w wykorzystywaniu wszystkich umartwień, jakie nasuwa Reguła karmelitańska i opatrznościowe okoliczności podkreśla jasno jej myśl. Ganiła jedynie przesadę, zbyt często uwypuklaną w żywotach świętych i w historii początków Reformowanego Karmelu.

Gwałtowność, jakiej od nas wymaga Ewangelia św., winniśmy stosować wobec pychy we wszystkich jej przejawach, tej pychy, jaką przesiąknięte są dusze nasze jakby jakimś gazem trującym. Doskonałość jak powiada święta — polega na pokorze serca.

Aby zwalczać powszechną pychę, buduje ona duchowość opartą na pokorze, stwarza swoją „drogę dziecięctwa duchowego". Pozostać zawsze dzieckiem, troskliwie żywić w sobie poczucie własnej małości i ufnej słabości, cieszyć się swoim ubóstwem, i przedstawiać je Bogu z radością, jakby apel do Jego miłosierdzia, postępować w dziedzinie nadprzyrodzonej tak jak dziecko postępuje w przyrodzonej dziedzinie — oto — zdaniem świętej — postawa najwłaściwsza, by ściągnąć na siebie Boże spojrzenie i pełnię Jego przekształcającej i pochłaniającej Miłości.

Realizacja tej postawy i zachowanie jej wymaga całkowitej ofiary. W ten sposób św. Teresa od Dzieciątka Jezus żąda od swoich wyznawców energii niemniej wytrwałej, niemniej bezwzględnego oddania jak Święci Reformatorzy Karmelu. Pochodzi z ich rodu i z ich krwi, jest ich autentyczną córką, wierną tłumaczką ich myśli. Przekonani jesteśmy, że św. Teresa i św. Jan od Krzyża, być może że w innej formie nie daliby nam innego tłumaczenia dla naszej epoki zasad duchowości, jakie podali dla wszystkich czasów.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, niezależnie od swoich zasług osobistych i swojej szczególnej misji w świecie, każe nam w ten sposób podziwiać żywotną giętkość duchowości Karmelu, która, ażeby spełnić swoje zadanie poprzez wieki i zachować swą płodność, pochyla się po macierzyńsku nad duszami każdej epoki i, ażeby leczyć ich błędy, czerpie ze swoich skarbów bogactwa stare, a zawsze nowe [30]).

C. ASCEZA STOPNIOWA

W księdze swojego „Życia" opowiada święta Teresa, że z chwilą, kiedy jej modlitwa nadprzyrodzona stała się już stałą, doznała potrzeby odnalezienia jakiegoś kierownika, który by pomógł jej w uwolnieniu się „od pewnych uczuć, które choć same w sobie nie były zdrożne, mogły jednakże wszystko zahamować [31])". Wskazano jej wówczas pewnego świątobliwego kapłana w Avila: „Kapłan ten — pisze święta — sądząc, że jestem odważna i silna, jaką bym rzeczywiście powinna być i jak się słusznie tego po mnie mógł spodziewać, widząc mnie podniesioną na tak wysoki stopień modlitwy — ze świętą stanowczością począł się domagać ode mnie takiej doskonałej wierności Bogu, iżbym Go nigdy w najmniejszej rzeczy nie obrażała. Wobec tej stanowczości jego, naglącej mnie do porzucenia natychmiast małych usterek, do wyrzeczenia się których tak od razu i tak zupełnie nie dostawało mi siły i odwagi, zasmuciłam się, widząc, iż on tak traktuje siły duszy mojej, jakoby

---

30) Zakon może zachować swojego ducha i wypełnić swoją misję poprzez wieki jedynie za cenę przystosowania swoich form zewnętrznych do zmian i przeobrażeń różnych epok. Św. Teresa w XVI w. odnowiła pierwotnego ducha Karmelu, stwarzając formę życia pustelniczego przystosowanego do obyczajów i potrzeb swoich czasów.

Wśród form zewnętrznych, które osłaniają ducha danego Zakonu, a który musi przeżyć zmiany czasów i przewroty cywilizacyjne, ponieważ ten duch wciela jakąś istotną funkcję kapłaństwa Chrystusowego, jedne są takie które powinny podlegać zmianom, inne natomiast nie, jako że są związane nierozdzielnie z duchem. Tak np. św. Teresa wprowadziła do swoich klasztorów milczenie, jakie obowiązywało pustelników. Ale ta sama Teresa odziała się w wełniany habit i zaprowadziła klauzurę, choć prorok Eliasz chodził odziany w skórę zwierzęcą i nie miał stałego mieszkania.

Kult dla starożytności i wierność tradycji, które by się związały bez różnicy we wszystkich formach z duchem, narażałyby na skostnienie tego ducha w jakąś surowość śmiertelną, a stając na przeszkodzie w jego rozwoju i przystosowaniu, narażałyby na stratę tego, co się usilnie pragnie zachować.

Rozróżnienie pomiędzy formami, jakie należy zachować a tymi jakie powinny zniknąć w danej epoce, przekracza granice niewypróbowanego zapału. a tym bardziej płynącej z lenistwa rutyny, która raczej dąży stale do zmniejszania wysiłku; nie jest to również rzeczą Przełożonego, który ma obowiązek raczej zachowywania niż zmieniania. Jest to wyłącznym przywilejem świętości. która jedynie jest powołana do tego, by w żywotne i autentyczne formy tchnąć ducha, którego posiada w pełni.

31) Życie. XXVIII.

chciał w jednej chwili ją przerobić, kiedy ja przeciwnie czułam, że potrzeba jej na to daleko dłuższego czasu około niej starania. Zrozumiałam ostatecznie, że środki jakie mi podawał, nie były odpowiednim dla mnie lekarstwem; były to środki właściwe dla dusz doskonałych, ja zaś, choć pod względem użyczonych mi łask Boskich stałam wysoko, cnót przecież i ducha umartwienia zaledwo pierwsze miałam początki. Rzecz pewna, że gdyby mi przyszło na jego radach i przewodnictwie poprzestać, dusza moja nigdy by się była nie podźwignęła [32])".

Świątobliwy kapłan z Avila, mistrz Daza, brał pod uwagę jedynie bezwzględne wymagania otrzymanych łask nadprzyrodzonych, a nie uwzględniał sił duszy. Święta Teresa mu to wyrzuca. To nam jasno wyraża myśl świętej Teresy w tym przedmiocie.

Asceza dążąca do ogołocenia bezwzględnego, winna być urzeczywistniana stopniowo, inaczej całkowicie spełznie na niczym. Światłe i roztropne kierownictwo powinno kierować tym urzeczywistnieniem, uwzględniając aktualne siły duszy i wymagania Boże, które też są stopniowe. W czasie trzech lat swojego życia publicznego Jezus znosił moralne i duchowe prostactwo swoich uczniów, ociężałość ich umysłu. Stopniowo sprawił to, że w ich dusze przeniknęło światło królestwa niebieskiego.

W wykładzie swojej doktryny duchowej od samych początków św. Teresa będzie podkreślać wymagania Boże i konieczność podjęcia przez duszę odważnych postanowień, ale poprzez wszystkie Mieszkania okaże się zawsze macierzyńską, wyrozumiałą, zachęcającą w słabości. Podkreśla zasługę wysiłków dokonanych i wartość zdobytych rezultatów, zachęcając przez to do nowych szlachetnych postanowień dla osiągnięć jeszcze wyższych, poprzez stały i uporządkowany postęp.

Święty Jan od Krzyża, którego logika ogołocenia wydaje nam się tak przerażająca, że prawie nieludzka, jest jednak cierpliwym spowiednikiem, kierownikiem powolnym, ojcem współcierpiącym nad słabościami ludzkimi. Przeraża w pierwszej chwili, ale kiedy się go pozna „poszło by się za nim aż na kraj świata".

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, tak wymagająca wobec swoich nowicjuszek i budząca w nich kult dla wspaniałomyślności silnej, powiadała, że istnieją dusze, na które miłosierdzie Boże musi bez znużenia czekać i że pomiędzy jej nowicjuszkami są takie, które wystarczy tylko ująć za koniec skrzydeł, podczas gdy inne trzeba mocno uchwycić za skórę [33]).

---

32) Życie, XXVIII, 8. 9.

33) W procesie beatyfikacyjnym Świętej zeznaje siostra Genowefa (Celinka), że tym co by się jej mniej podobało w Teresie, byłaby według jej zdania surowość względem nowicjuszek.

Mistrzowie Karmelu znają czystość Boga i w Jego świetle odkrywają słabość człowieka. I Boga i człowieka miłują jednaką miłością. Ich wiedza praktyczna ma swoje źródło nie tylko w logice myśli ale i w serdecznej miłości współczującej. A jeśli w ich pismach błyszczy przede wszystkim mocne i ostre światło, to w ich kontaktach z duszami przebija miłość. Stwierdzają to współcześni. Ich wiedza duchowa jest w rzeczywistości wiedzą miłości.

(Przekład VI rozdziału I części książki pt.: „Je veux voir Dieu". P. Marie-Eugene de l'Enf. J., O. C. D. — Editions du Carmel, Tarascon 1948).

Tłumaczył O. Walerian, Karm. Bosy.

ROZWAŻANIA

Wejrzenie Jezusa

I.

Gdy Jezus wejrzał na Piotra, nie było to wejrzenie jakby mimochodem, przypadkiem rzucone; Ewangelia wyraźnie mówi, że Jezus się odwrócił, ażeby spojrzeć na Piotra. Jak promień słońca pada w skłębione chmury, tak to spojrzenie przedarło się do głębin zmąconej duszy Jego ucznia. Raziło ono jak grom, ale dobywało z głębin pokładów tej duszy na wierzch przepalone słabością skarby serca. Wszystko było w tym wejrzeniu: i przypomnienie proroctwa, które się niestety na Piotrze spełniło, nawet co do liczby, nawet co do okoliczności tak drobnych jak podwójne zapianie koguta. Było i wspomnienie na swe serce już wcześniej ujawnione uczniowi, gdy mimo przepowiedni zdrady Piotrowej, Jezus go jednak zapewnił, iż modlić się za niego będzie, by w chwili krytycznej nie złamała się wiara ucznia.

Był w tym wszystkim wyrzut straszny i bolesny, zawstydzający zarazem i upokarzający, wyrzut zdrady i zaprzaństwa. Był też w tym wejrzeniu bezmiar cały miłości, która mimo wszystko, co się stało ośmielała, budziła ufność w przebaczenie. Nikt z otoczenia nie domyślał się, co zaszło w tej chwili między uczniem, a mistrzem Jego. Przecież ni jedno słowo z ust Jezusa nie padło, a jednak żadne słowo nie byłoby zdolne wyrównać wymowy tego jednego wejrzenia, wymowy przenikającej, przeistaczającej w okamgnieniu duszę. Ono uświadomi Piotrowi ogrom jego winy, ono budzi w nim przypomniene przepowiedni Jezusa i poczucie jego winy.

Żal, zawstydzenie obudzone miłością Chrystusową wzbiera w tym sercu gwałtownie, zalewa jego niedoskonałości falą takiego żalu i skruchy, że jak Ewangelia mówi, Piotr wyszedł, płacząc gorzko.

Wejrzenie Twe o Jezu nie należy tylko do Twego ucznia i nie jest ono bynajmniej oderwane od dzisiejszej chwili, a zamknięte jedynie w dawnej historycznej scenie. Ty żyjesz przecież wciąż w Najświętszym Sakramencie i bylem tylko otwierał szerzej źrenice mej duszy i patrzył w Ciebie, ileż to razy dostrzegłbym wejrzenie Twoje we mnie. Ale na to mi potrzeba obracać wejrzenie me ku Tobie, nie wtedy dopiero, kiedy łaską Twoją uniesiony w podniesieniu duszy patrzę ku Tobie i wzywam Ciebie, potrzeba mi przede wszystkim wtedy szukać Ciebie okiem ufności, kiedy słabości i żądze walą się na mnie, gdy bezradny pośród nich staję, gdy zeszedłszy z drogi wytkniętej mi przez Ciebie przez jakąś fatalną logikę złego, spuszczać się poczynam niżej i niżej. Niestety w takich chwilach nie mam odwagi szukać wejrzenia Twego, czując się winnym wobec Ciebie bardzo. A właśnie takie chwile powinny mi być bodźcem do tego, by się oderwać gwałtem od siebie, by szukać wejrzenia Twego pełnego wyrzutu, ale i pełnego przebaczającej podnoszącej i przetwarzającej miłości.

II.

O Panie Tyś wejrzał na mnie, wejrzałeś wejrzeniem takiej siły i takiej miłości, żeś mnie z przepaści nędzy ku drogom Twoim zawrócił. Ale o Panie, brakło Ci we mnie wejrzenia skruszonego, wejrzenia Piotrowego w Ciebie... Jam brał dlatego objawy Twej dobroci i miłości dla mnie, Twoje nieskończone miłosierdzie na mnie zdziałało jakby coś, co się samo przez się rozumie, co mi się należy, o czym się z Tobą i do Ciebie nie mówi.

Jam się nie uniżył w skrusze i żalu do tyla, by być jak Piotr rażonym Twoją dobrocią niby piorunem, by się jej dziwić iż tak była dla mnie wielka, by ją przed sobą wynosić, by za nią nieprzestannie dziękować. Brakło mi tych wszystkich rozlewnych uczuć i tonów ze serca, które spływają z rozprzestrzenieniem duszy w Tobie przez wdzięczną, korną, a podziwiającą miłość. A brakło mi i zbywało na tym dlatego właśnie, żem na wejrzenie Twoje nie odpowiadał zawstydzonym, skruszonym, żałującym sercem.

Potrzeba być rażonym ogromem swej nędzy, by zrozumieć należycie ogrom Twej miłości, by się już później nie zdołać uspokoić, aż dusza nie wejdzie w stały podziw Twojego Serca i Twojej miłości.

O jakże mi żal, że tak długo me serce było zamknięte dla Ciebie, mimo, żeś tak dawno wejrzał na nie. Jakże mi żal, że mój stosunek do Ciebie ciągle utykał o brak ten, który niczem wyrównać się nie da. Jakże gardzę mym sercem jeszcze w samych upadkach dumnym, nieskruszonym. Wejrzyj więc jeszcze raz na mnie i pociągnij już w tym wejrzeniu cale serce moje. Niechaj mi już pozostanie żal i skrucha nie tylko w upadku moim ale i za to, żem duszę ukrytą chował wobec Ciebie, która od upokorzenia i od skruchy stroniła.

Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz
(z niewydanego zbioru)

WZORY I PRZYKŁADY

ŚW. ANTONI EGIPSKI

Sylwetki Świętych — 1

Po rozejściu się i śmierci Apostołów nowe pokolenie wzięło na siebie obowiązek bronienia wiary piórem, ozdobienia jej życiem i oddaniem chwały przez śmierć męczeńską. Wchodzimy w świat apologetów, a czasem i męczenników, jak św. Justyn, którzy byli zarówno obrońcami nowej wary, jak i jej świadkami przez swe męczeństwo.

Na przykład tacy wielcy biskupi, jak Polikarp i Ignacy na Wschodzie, zginęli jako męczennicy; ludzie wielkiej inteligencji, jak Ireneusz z Galii lub afrykański Tertulian i Cyprian, albo egipski Klemens i Orygenes — wysilali swe mózgi do rozumowej obrony chrześcijaństwa. Tuż po ich epoce występuje św. Antoni Egipski.

Po 260 latach chrześcijaństwa pierwszy entuzjazm i wiara świętości obniżyły się znacznie. Nic dziwnego. Chrześcijaństwo stawało się popularne i sieć zagarniała hurtem nowych wyznawców, a w ten sposób dostawało się do niej wiele ryb niepewnych. Wybitne osobistości różnego autoramentu, politycy, urzędnicy, dworacy przyjmowali chrześcijaństwo, a wśród takich niełatwo znaleźć charakter nierozcieńczony i postępowanie rymujące się zawsze z przekonaniem. Uważają oni, że muszą zawierać kompromisy, milczeć, dbać o karierę swych

bliskich itd. Tymczasetm w dużych miastach, jak Aleksandria, światowość i występki wśród pogan doszły do takiego stopnia, że opinia publiczna straciła wszelki zmysł moralny.

Prześladowanie mogło jednak jeszcze wybuchnąć i za Decjusza wybuchło. Chrześcijanie uciekali na pustynie i po jakimś czasie dobrowolnie tam zostawali. W pamięci cuchnęło nędzne życie wielkich miast, wstrętne i kuszące. W tym czasie urodził się Antoni. Mając lat 18 odziedziczył 300 akrów bogatej ziemi egipskiej wraz z całą majętnością. Ale słowa Chrystusa: „Idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim" przyparły go do muru. Rozdał ziemię biednym swej wsi, pozbył się pieniędzy i poszedł na pustynię szukać kogoś doświadczonego, który by kontrolował jego niepewny, wrażliwy temperament, którym sam kierować nie umiał. Przez lat 15 żyje w wielkich samotniach egipskich, ale i te wydały mu się niedostateczne. Wycofał się głębiej na ogołocony fort nad Nilem, gdzie żył bochenkiem chleba przynoszonego mu co 6 miesięcy i owocami palmowymi. Przyjaciele odwiedzali go co pewien czas, znajdując go zawsze w dobrym stanie. Mógłby ktoś sądzić, że była to ucieczka. Dlaczego nie został w miastach, nie pomagał swym współbraciom i nie robił coś praktycznego? Błąkanie się wśród grobów! Chcę tu powiedzieć, że wszyscy, którzy są powołani, aby być silnymi i skutecznymi w działaniu potrzebują wprzód bolesnego przygotowania charakteru. — Dopiero, gdy Antoni poznał samego siebie i mógł rządzić swym dynamicznym „ja", mógł również wykonać wszelkie dzieła zewnętrzne. Pospieszna samoprodukcja, samoreklama, gadanina i bieganina daleko nie prowadzą, a wyniki ich długo nie trwają.

Tymczasem sława uduchowienia i znajomość świata u Antoniego rosła tak prędko, że ludzie po prostu gromadzili się tworząc koło niego kolonie. Gdy prześladowanie znów wybuchło Antoni opuścił swą samotnię i odwiedzał prześladowanych w Aleksandrii i uwięzionych w kopalniach Sudanu. Osobowością swą budził taką cześć, że sam nie był nigdy aresztowany, choć lekceważył policję z nerwem, który go nigdy nie opuszczał. Po pięciu czy sześciu latach wrócił do jeszcze głębszej samotni za Nilem, w skale przylegającej do Morza Czerwonego. O trwałości jego dzieła świadczy m. in. i to, że obie pustelnie przetrwały i są zamieszkane. Osiadłszy w pustelni Antoni uprawiał tyle ziemi, ile starczyło na własne utrzymanie. Poniżej na równinie zamieszkało tysiące

mnichów. Antoni schodził do nich regularnie z poradami. Tłumy ludzi przychodziły doń z daleka z prośbą o radę. Wszyscy otrzymywali własne schroniska; jeżeli zatrzymali się dłużej, musieli pracować jak mnisi przy wypieku chleba, tkaniu i in. Urzekający wpływ Antoniego zaczął sięgać także do innych krajów. I tak w r. 310 odwiedził go św. Hilarion, rozwijający życie klasztorne w Palestynie, św. Agwin z Mezopotamii i Pachomiusz.

Antoni miał dwie cechy ludzi wielkich. Siła jego osobowości była tak wielką, że mógł pozostawić zupełną wolność i inicjatywę ludziom pozostającym pod jego bezpośrednim wpływem: nie zżymał się gdy inni naśladowali go, ale i zmieniali jego system. Był to ten rodzaj życia klasztornego, który miał się rozszerzyć na Zachodzie. Nie tylko władcy chrześcijańscy ocenili cywilizacyjny i duchowy geniusz Antoniego, ale i św. Atanazy z Aleksadrii, olbrzym umysłowy, który znał Antoniego, napisał jego żywot, który rozszedł się szeroko i wpłynął m. in. na życie Augustyna. — A potem już w południowych Włoszech, we Francji i Irlandii powstają typy życia klasztornego, w prostej linii od św. Antoniego. Owszem, ten wzór życia klasztornego wykorzystał św. Benedykt.

Antoni umarł w r. 356 w wieku lat 105, mając wzrok i słuch nienaruszony i wszystkie zęby zdrowe. Wysubtelniony, ale zdrowy, nakazujący, wielki, ale prosty, o bystrym i szorstkim humorze, a czuły i delikatny; umiał rozmawiać z politykami, filozofami, sędziami i generałami, ale zaprzyjaźniał się z szarym człowiekiem z rynku i sklepu; o potężnej sile woli, ale kontrolowanej i nigdy nie przechodzącej w tyranię; o inteligencji dokładnej, zdolności widzenia wzniosłej, ale nigdy dzikiej, nigdy fanatycznej. Pustelnik ten był najbardziej społecznym i „klubowym" z ludzi. Czy miał coś z samoreklamy? Nic, a jednak wydaje się tak bliski. Wyzbył się pieniądza, a zbudował pomnik tak trwały jak piramidy i ważniejszy niż one. Nie szukał żadnej pozycji społecznej lub politycznej, a który z polityków lub władców jego czasu znaczy lub działa dzisiaj? A on działa i dziś. Gdy się jedzie przez Morze Czerwone i obserwuje zachód słońca za góry i widzi się jak zmieniają się z szarych na lawendowe, z liliowych na narcyzowe, w krokusy i róże — myśli się o jutrzence św. Antoniego w naszym świecie, o cieple, blasku i żywotności, które on w tym świecie zostawił.

Ks. Dr Marian Rzeszewski

ŚW. JOANNA DE LESTONNAC

W pierwszej połowie XX stulecia, zwłaszcza za rządów Piusa XI i Piusa XII powstał nieznany poprzednio ruch w beatyfikacjach i kanonizacjach świętych. W ciągu ostatnich 30 lat nie było roku, by kilka dusz uprzywilejowanych nie zostało przez Kościół wyniesionych na ołtarze, ażeby odbierać cześć wiernych, a szczególnie w roku jubileuszowym. Spotykamy przy tym przedstawicieli wszystkich warstw i zawodów, zaczynając od królów, jak św. Joanna Valois, królowa Francji, profesorów uniwersytetu, jak bł. Contardo Ferrini, założycieli zakonów — że wymienimy tylko bł. Wincentego Palotti, proboszczów, jak św. Jan Vianney, wielu zakonników i zakonnic, a kończąc na dzieciach, jak bł. Dominik Savio i św. Maria Goretti. Wśród założycielek zakonu warto wspomnieć o kanonizowanej niedawno, bo w 1949 r. w listopadzie św. Joannie de Lestonnac, założycielce Córek Najświętszej Panny (Notre-Dame).

Joanna przyszła na świat w Bordeaux w 1556 r. Ojciec jej, gorliwy katolik, radca Parlamentu w ojczystym mieście, pojął za żonę, rodzoną siostrę słynnego pisarza i myśliciela, Michała de Montaigne, która niestety, zarażona błędami szerzącego się wówczas kalwinizmu, wytrwała w nich do śmierci. Joanna nie uległa jednak wpływom matki. Jej wrodzony prawy sąd i jasne rozeznanie sprawiły, że, z pomocą Bożą, heretycka nauka, z którą się stykała z bliska w rodzinnym domu, nie wniknęła do jej serca. Nie podziałały na nią namowy ciotki, zaciętej kalwinistki, ani upomnienia i łzy matki, chcącej córkę wciągnąć na błędną drogę. Joanna pozostała niewzruszona. Pouczona przez brata, który uczęszczał do szkoły OO. Jezuitów, o zasadach prawdziwej wiary, o istocie błędów zawartych w kalwiniźmie i o środkach zwalczania ich, marzyła o nawracaniu heretyków i szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Ziarno rzucone w jej duszę kiełkowało powoli, aby w przyszłości wydać plon obfity. Usiłowała też odwieść swą matkę od fałszywej nauki Kalwina, lecz celu nie osiągnęła i zraziła ją do siebie. Widząc, że daremne są jej wysiłki, rzuciła się wtedy do modlitwy, szukając w niej oparcia i ratunku.

Od dzieciństwa Bóg pociągnął jej duszę do Siebie. Czuła wyraźny pęd do kontemplacji i już w młodości otrzymywała od Boga łaski wyjątkowe. Najgorętszym jej pragnieniem było oddać życie, by zyskać Chrystusowi jak najwięcej dusz i prosiła Go żarliwie, by skierował jej kroki na właściwą drogę, na której mogłaby ów cel osiągnąć.

W wiośnie swego życia, gdy miała lat 17, niezwykły urok otaczał jej młodzieńczą postać. Michał de Montaigne pisał o niej w tym okresie: „Trudno powiedzieć, czy moja siostrzenica piękniejsza jest fizycznie, czy duchowo, natura bowiem dokonała w niej ,arcydzieła, łącząc piękną duszę z pięknym ciałem".

Wielu młodzieńców ubiegało się o rękę wdzięcznej i miłej dzieweczki, wreszcie wybór ojca Joanny (w tych czasach bowiem rodzice decydowali o losach swych dzieci), padł na młodego magnata Gastona de Monteferrant. Mimo gorącego pragnienia wstąpienia do klasztoru i zaślubienia Boskiego miłośnika dusz, dziewcze ulegle poddało się ojcowskiej woli, upatrując w niej zrządzenie Boże i oddało rękę i serce temu, którego jej przeznaczono.

Nie przewidując, że w przyszłości miała się stać matką licznej rodziny zakonnej, zaprawiała się przez 24 lata do przyszłych zadań założycielki, spełniając jak najwierniej obowiązki kochającej żony, wzorowej matki i pełnej poświęcenia pani domu. Oddała się całkowicie wychowaniu siedmiorga dzieci, z których troje zmarło jeszcze w dzieciństwie, a czworo stało się jej dumą i pociechą w przyszłości.

Życie zdawało się jej upływać wśród szczęścia i pomyślności, gdy wtem ciężki cios uderzył w zbożną rodzinę: po

krótkiej chorobie zmarł Gaston de Monteferrant, w pełni sił i zdrowia, osierocając dzieci i pogrążając w żałobie zbolałą wdowę. Zostawił po sobie pamięć człowieka nieskazitelnego, wiernego Bogu i Kościołowi.

Ta bolesna strata nie złamała jednak Joanny. Wedle ówczesnego zwyczaju wróciła jako wdowa do panieńskiego nazwiska i zgodzona z Wolą Boga, Który ją tak dotkliwie doświadczył, mimo ponawiającego się pragnienia opuszczenia świata i wstąpienia do zakonu, na razie pozostała na świecie, by zająć się wychowaniem dzieci, uważała to bowiem za najpierwszy swój obowiązek. Wysłała więc syna na studia do Rzymu, a trzy córki zatrzymała przy sobie, dbając o ich wykształcenie. Równocześnie oddała się dziełom miłosierdzia, jak odwiedzaniu biednych i chorych po domach, szpitalach i więzieniach, nosząc im zasiłek pieniężny lub w naturze, lekarstwa, służąc wedle możności czynną pomocą i słowem pociechy. W XVI wieku nie istniały jeszcze instytucje ratujące nędzarzy, dzieła bowiem charytatywne zależały tylko od prywatnej inicjatywy i od dobrej woli miłosiernych jednostek.

W tym czasie syn Joanny wstąpił w związki małżeńskie, a dwie córki zostały zakonnicami u SS. Anuncjatek w Bordeaux. Pozostała już tylko najmłodsza córka i tę matka mogła bezpiecznie oddać pod opiekę starszego brata i jego żony.

Po sześciu latach życia w poświęceniu dla drugich, pani de Lestonnac czuła się całkowicie wolną z poczuciem spełnionego obowiązku. Nic już jej nie krępowało, by mogła zająć się własną duszą, która rwała się do życia doskonalszego, w zupełnym oddaleniu od wszystkiego co ziemskie.

Zwróciła się wówczas do zakonnic w Tuluzie, zwanych „les Feuillantines" i przyjęta przez prowincjała zakonu postanowiła szukać u nich cichej dla siebie przystani.

Ciężkim i bolesnym przeżyciem było dla niej rozłączenie z ukochanymi dziećmi, a zwłaszcza z najmłodszą córką, którą opuściła potajemnie, znając jej wielkie przywiązanie do matki i nie chcąc wywoływać rozdzierających scen pożegnania. Gdy jednak córka, uwiadomiona o wyjeździe p. de Lestonnac, pospieszyła za nią z płaczem do przystani nad Garonną, błagając ją ze łzami bólu i rozpaczy, by jej nie opuszczała na zawsze, dzielna niewiasta nie dała się zachwiać w niezłomnym postanowieniu i jak w kilka lat później pani de Chantal, przeszła przez ciało syna, tak ona wyrwała się z objęć drogiego dziecka, by wsiąść na czekającą na nią łódź i tłumiąc łzy gorzkie, zerwała ostatnie więzy łączące ją z rodziną.

W klasztorze odznaczała się wśród nowicjuszek ofiarnością, umartwieniem, budującą pokorą i posłuszeństwem, wskutek czego wzniosła się szybko po szczeblach cnót do wysokiej doskonałości. Gdy dziwiono się, że mimo starszego wieku praktykuje tak wielkie ostrożności i pokuty, odpowiadała, że „młodzi mają czas powoli zdążać do celu, lecz ona musi gorliwością nadrabiać lata stracone na świecie".

Jednakże klasztor w Tuluzie nie miał być ostatecznym portem w życiu pani de Lestonnac. Pobyt w nim, choć przyniósł jej wiele pociechy i był dla niej szkołą zakonnego życia, stanowił w jej egzystencji fazę jedynie przejściową. Umartwienia bowiem i pokuty, których sobie nie szczędziła, nadwyrężyły jej siły i podkopały zdrowie. Lekarze orzekli, że dla ratowania życia musi opuścić klasztor i wrócić do świata. Ta nowa próba zastała ją jak zawsze zgodzoną z wolą Bożą i ufnie wpatrzoną w każde skinienie Boskiego Oblubieńca.

Zanim opuściła Tuluzę, Joanna miała niezwykłe widzenie: ujrzała przed sobą piekło otwarte i niezliczoną ilość dusz, zagrożonych pochłonięciem w jego czeluściach i wołających do niej o ratunek. Równocześnie stanęły przed nią jakby w uwidocznionym obrazie, wielkość i potęga Matki Najświętszej. Połączenie tych dwóch widzeń wywołało w niej przeświadczenie, że Bóg wzywa ją do założenia zakonu poświęconego czci Marii i pracy apostolskiej. Wszelkie dotychczasowe wątpliwości co do jej powołania opuściły ją zupełnie a

zrealizowanie misji przez Boga jej zwierzonej zdała całkowicie na Opatrzność.

Zaledwie zrzuciła z siebie habit zakonny, wróciła do sił i do zdrowia, co ją utwierdziło w przekonaniu, że krok ten jest zgodny z Bożym planem. Nie oglądając się więc na sądy ludzkie i krótkowzroczne krytyki osób nie znających powodów jej postępowania, zamieszkała w swej wiejskiej posiadłości, oddając się jak poprzednio uczynkom miłosierdzia, żyjąc jedynie dla ubogich i potrzebujących wsparcia i opieki. Gdy dżuma szerzyła się w Bordeax i okolicy, otworzyło się szerokie pole dla charytatywnej działalności dobroczynnej wdowy. Skoro tylko napotkała na swej drodze dom naznaczony piętnem zarazy, nie omieszkała doń wstąpić, by usłużyć nieszczęśliwym ofiarom klęski, przynieść im ulgę i pociechę w ostatniej godzinie życia i sprowadzić kapłana przed śmiercią. Pociągnięte jej przykładem niektóre panienki przyłączyły się do niej, naśladując jej poświęcenie. Niektóre z nich stały się potem kamieniem węgielnym przyszłej fundacji.

Tymczasem wpływ kalwinizmu przybierał na sile szerząc spustoszenie w szeregach katolików, co napełniało trwogą i niepokojem szerokie koła wiernych i duchownych. Dla przeciwdziałania złemu OO. Jezuici z Bordeaux powzięli inicjatywę założenia zgromadzenia żeńskiego, którego celem byłoby kształcenie młodych dziewcząt z wyższych warstw społecznych, żeby je uchronić od utraty wiary i dać im gruntowne podstawy w nauce religii, gdyż szkół katolickich dla inteligencji nie było wówczas w kraju. Dwaj mianowicie ojcowie Tow. Jezusowego porozumiewali się niejednokrotnie w tej sprawie, szukając osoby odpowiednio wykształconej, duchowo wyrobionej i sposobnej do kierowania nowym dziełem. Jeden z nich O. de Bordes, należał do najwybitniejszych jezuitów we Francji w tym czasie. W roku 1605 tego samego dnia, gdy obaj ojcowie równocześnie odprawiali Mszę św., otrzymali od Boga światło w sprawie założenia zakonu wychowawczego, którego Matka Najświętsza miała być Królową i Panią. Wielkie było ich zdziwienie, gdy przekonali się, iż światło zesłane im od Boga było identycznie takie same. Uważając to za znak z nieba im dany, postanowili niezwłocznie wziąć się do działania. Gdy poczęli się rozglądać za konieczną współpracownicą, przyszła im na myśl pani de Lestonnac, sława bowiem jej cnót rozeszła się po mieście. Przez jej brata, również jezuitę, weszli w stosunki ze świątobliwą wdową.

Propozycja jej uczyniona przez Ojców uradowała ją z jednej strony, ale z drugiej napełniła lękiem przed poważną odpowiedzialnością. Trapiła ją myśl, czy zdoła sprostać tak doniosłemu zadaniu? Gdy wahała się i rozważała, czy podjąć się tak ważnej roli założycielki, nie mając na to wyraźnej wskazówki z nieba, Bóg upewnił ją co do swej woli dziwnym zdarzeniem. Pewnego dnia, gdy O. De Bordes odprawiał z wielką gorliwością Mszę św. w intencji, by Bóg dał mu znaleźć narzędzie, którego chce użyć do swych zamiarów, ujrzał w widzeniu św. Piotra i św. Jana wskazujących na pobożną wdowę pogrożoną w modlitwie o parę kroków od ołtarza. W tej samej chwili pani de Lestonac usłyszała w duszy głos wewnętrzny, który padł na nią. Musiała więc uchylić głowę przed wyraźną wolą Bożą, wzywającą ją do pracy nad zamierzonym dziełem

Od tej chwili pani de Lestonnac wzięła O. de Bordes za kierownika swej duszy, otworzyła przed nim najgłębsze tajniki swego sumienia, i idąc za jego doświadczonymi radami, oddała się sprawie, którą Bóg sam jej zwierzał.

Kandydatki zaczęły stopniowo się zgłaszać i wkrótce zebrała się liczna gromadka dusz gorliwych, pragnących służyć Bogu, pod kierownictwem znanej ze swej świętości przełożonej.

O. de Bordes, w porozumieniu z Matką de Lestonnac skreślił tymczasowy szkic reguły dla nowego Zgromadzenia i przedstawił go arcybiskupowi z Bordeaux, kardynałowi de Sourdis, który wysłał go do Rzymu, dla otrzymania

aprobaty Stolicy św. Ojciec św. Paweł V Borgese potwierdził ową tymczasową Konstytucję a nawet sam raczył doń dodać parę pożytecznych punktów. Po siedmiu miesiącach Breve papieskie zatwierdzające zostało odesłane Matce Założycielce i jej córkom. W parę lat potem O. de Bordes opracował ostateczną regułę, która dopiero po jego śmierci została oddana Zgromadzeniu.

Tymczasem Kard. de Sourdis otrzymał polecenie kierowania nowym zawiązkiem i przyłączył zgromadzenie do rodziny zakonnej św. Benedykta, dał siostrom habit i przywileje właściwe temu Zakonowi, choć Konstytucje były własne i odrębne.

Pierwszy dom Zgromadzenia powstał w Bordeaux, a Kard. de Sourdis ofiarował w tym celu Matce Założycielce stare opactwo Ducha św., które zostało przystosowane do potrzeb zakonnic.

Zakład wychowawczy zapełniony liczną młodzieżą, wnet okazał się zbyt ciasny i oddalony od centrum miasta. Matka de Lestonnac zakupiła więc nowy budynek w lepszym punkcie Bordeaux, co ułatwiało napływ uczennic i sprzyjało rozwojowi instytucji. Choć trudności finansowe często trapiły przełożoną i jej urzędniczki, przyczyniały się zarazem do uwydatnienia nieustannej opieki Opatrzności. Nieraz w krytycznych momentach znajdowano niespodziewane zasiłki w tajemniczy sposób podrzucane, jak sakiewki ze złotem, w zakrystii lub przy furcie, i nikt nie umiał wyjaśnić, w jaki sposób i przez kogo zostały tam złożone. Liczba zakonnic wzrastała z dniem każdym i domy poczęły się mnożyć. Różne miasta Francji pragnęły posiadać klasztor i zakład wychowawczy Sióstr Notre-Dame. Matka de Lestonnac miała tę pociechę, że za jej życia powstało 30 kilka placówek Zgromadzenia rozsianych po całym kraju. Każda z nich stawała się ogniskiem promieniującym kulturą katolicką i kuźnią Bożych zasad w duszach wychowanek.

Nowe fundacje napawały wszystkich radością i wzmagały w siostrach zapał apostolski. Niektóre zaś przynosiły ze sobą trudy, zawody, niezliczone przeciwności, wśród których cnoty założycielki jaśniały w pełnym blasku. Cechował ją przede wszystkim duch nadprzyrodzony, pogoda i spokój wśród doświadczeń, roztropność przewidująca i świadoma swego celu. Prace swoje zaprawiała duchem modlitwy, szukając u stóp ołtarza światła do działania. Nigdy nie udzielała wskazówek nie zawezwawszy uprzednio Ducha św., by ją pouczył swym darem Rady. Wewnętrznie zjednoczona z Bogiem, wsłuchana w każdy szept łaski oznajmującej jej Jego Wolę, umiała czekać na znak z nieba, zanim powzięła ważniejszą decyzję. Uroda zewnętrzna, której ząb czasu do końca jej życia nie zdołał zniszczyć, łączyła się u niej z pięknem duchowym. Umysł jej był szeroki i bystry, sąd prosty i ujmujący trafnie sedno zagadnień, wola sprężysta, serce czułe i wspaniałomyślne. We wszystkich władzach panowała równowaga, tworząca zgodną, harmonijną całość.

Jako przełożona budziła cześć i zaufanie swych podwładnych. Umiała napominać i karcić z siłą, ale równocześnie z taktem i delikatnością. Wymagała uległości i ścisłego zachowania reguły, w czym sama świeciła przykładem i pociągała tym drugich do gorliwości. Stała się wzorem doskonałej zakonnicy dla przyszłych pokoleń swego Zgromadzenia.

W życiu, tak budującym i świątobliwym, nie mogło zabraknąć i krzyżów. Tak też i było w żywocie Matki de Lestonnac. Znalazła się wśród zakonnic jednostka o ciasnym umyśle i nieszlachetnym charakterze; wiedziona niepohamowaną ambicją, czuła się dotknięta, iż żaden urząd nie został jej powierzony i postanowiła się zemścić. Zdołała przedstawić swą przełożoną przed kard. de Sourdis, jako osobę samowolną, dążącą do uniezależnienia od władzy Ordynariusza. Kardynał dał się niestety w błąd wprowadzić, surowo napomniał Matkę de Lestonnac w obecności zgromadzonych sióstr. Doszło nawet do tego, że gdy nastały kanoniczne wybory na Przełożoną Generalną, a czcigodna Matka błagała o uwolnienie jej od ciężaru władzy, ze względu na jej posunięty już wiek i liczne do-

legliwości, rezygnacja jej została przyjęta i wybór padł właśnie na tę, która uknuła przeciw niej ową niegodną intrygę.

Nastały dla matki Założycielki lata ciężkich przeżyć, dotkliwych upokorzeń, i wprost, rzec można — prześladowań. Jej następczyni bowiem nadużywała swej władzy w sposób krzywdzący i niegodziwy, wykorzystując uległość, słodycz i heroiczną cnotę swej ofiary. Niektóre zakonnice dały się oszukać, uwierzyły oszczerstwom i odwróciły się od tej, która przez tyle lat okazywała im macierzyńskie serce, wiodła do cnoty i wyrzeczenia się siebie. Matka de Lestonnac poczuła się we własnym zgromadzeniu opuszczona, skrzywdzona i samotna. Bez słowa skargi przyjmowała niesprawiedliwe i upokarzające wymówki, czynione jej wobec wszystkich, znosiła nieufność otoczenia, zakaz rozmowy z siostrami i dokuczliwość swej przełożonej.

Rozzuchwalona budującą uległością i pokorą świątobliwej Matki, Matka Blanka zagroziła jej, że zwróci się ze skargą na nią do Stolicy św. i zmusi ją do opuszczenia zgromadzenia. Bóg uznał jednak, że przebrała się miara w kielichu goryczy. Heroiczna cnota Założycielki zwyciężyła w końcu złość ludzką. Widok bohatersko znoszonych krzywd wzruszył wreszcie serce niegodnej zakonnicy. Przejęta skruchą i żalem padła z innymi siostrami do stóp świętej Matki, błagając o przebaczenie za tyle zadanego jej bólu, wyrażając gotowość odpokutowania win i wynagrodzenia krzywd. Matka de Lestonnac otworzyła szeroko ramiona i macierzyńskie serce na przyjęcie swych zbuntowanych córek. Przebaczyła im niegodne postępowanie, puściła w niepamięć przewinienia i z tym większą miłością ujęła z powrotem ster zgromadzenia, ku radości i wdzięczności wszystkich sióstr.

Przejścia te miały wszakże tę dodatnią stronę, że dobitnie wykazały wysoki stopień pokory i świętości, który osiągnęła świątobliwa zakonnica, po długim życiu spędzonym wiernie w służbie swego Pana. Z rękoma pełnymi zasług, dokonawszy dzieła, które jej Bóg zlecił, mogła już śpiewać swoje „Nnuc dimittis" i pójść po zasłużoną nagrodę. Dusza jej, w tych ostatnich latach życia coraz bardziej oderwana od ziemi i spraw doczesnych, rwała się ku Niebu.

Mimo swych 84 lat gorliwie uczęszczała na wspólne ćwiczenia i była bezprzestannym wzorem ścisłości zakonnej. Umysł jej do końca pozostał świeży i żywotny, i mimo słabnących sił fizycznych mogła niemal do ostatniej chwili pozostać na stanowisku kierowniczym.

Śmierć przyszła w nocy; atak apopleksji prawie niespodzianie przerwał nić jej życia, choć konanie było długie i uciążliwe. Ostatnie słowa, jakie wymówiły jej usta, były to imiona Jezusa i Maryi. W święto Oczyszczenia Matki Najśw. 1640 roku oddała Bogu swą piękną duszę. Leon XIII dokonał beatyfikacji M. Joanny, a Pius XII zaliczył ją w poczet świętych 15 maja 1949 r. Obecnie więc, Zgromadzenie córek Notre-Dame raduje się swą świętą założycielką umieszczoną na ołtarzach całego świata [1]).

S. M. Leonia
niepokalanka

---

[1]) Zaznaczamy wszakże, że Zgromadzenie wychowawcze Sióstr Notre Dame znane u nas w Polsce zostało założone przez św. Piotra Fourier i jest zupełnie odrębne.

Cena zł 2—

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 805/52

PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

Warunki prenumeraty „Głosu Karmelu"

Z dniem 1 stycznia 1952 r. **indywidualną prenumeratę** „Głosu Karmelu" należy zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15 poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętali na jaki okres uiścili opłatę.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym prenumerata została zgłoszona.

Komisanci, t. j. pobierający miesięczniki do dalszej rozsprzedaży, załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma *nadal* z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „**RUCH" Kraków, ul. Pawia 6**, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"
Dział Prenumeraty Pocztowej — Wydawnictwa
Religijne i Naukowe „GŁOS KARMELU"
P. K. O. Kraków Nr IV-1636

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu"
Kraków, ul. Rakowicka 18

M-3-10315 Druk ukończono w marcu Zam. 682 3. XII. 51
Papier druk. sat. 61|86, 60 g. VII kl. — Nakład 2.500 22. XI. 51 — 8. III. 52
KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW